

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcyja rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partji socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerszy.
Numer poniedziałkowy 4 halersze.

Wychodzi codziennie o g. 9 rano a w poniedziałki i dni poświęcone o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka 1. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Przeznaczenie wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austrii: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 24 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowo w prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inzeraty) przyjmuje Administracyja za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (poitem) za pierwszy raz po 20 halersze, następnym po 10 halerszy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerszy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 13. kwietnia.

Wielki tydzień.

Największe misteryum bólu i cierpienia, ponoszonego za odkupienie ludzkości z grzechów, święci kościół katolicki w tym „Wielkim“ tygodniu. Męka na hańbiących niegdyś krzyżu, przecierpiana świadomie, ból w każdym nerwie przetrwany, dla uzyskania szczęścia dla przebywających w „otchłani“ grzechu i uposledzenia, ponura tragedia krzyżowania, zakończona po trzech dniach zmartwychwstaniem odwaleniem kamienia grobowego, zamykającego swym strasnym, zimnym ciężarem ideę sprawiedliwości i miłości, to wszystko zsymbolizowane w obchodach Wielkiego tygodnia. A jednak dość spojrzeć dokoła, aż aby zobaczyć, że technienie życia za tetno żywe znikło z dusz dzisiejszych katolików. Pozostało coś nieokreślonego, coś jakby święte wiosny, coś podobnego do masowych zabaw i uczt przy „święconem“, trochę dekoratywnych

wrażń, troszeczkę „nastroju“, a po za tem strasznie mało głębokiej skruchy, a jeszcze mniej zrozumienia tej strasznej historii Golgoty...

Popatrzmy na najpobożniejsze miasto Polski, a zobaczymy w niem urządzoną doroczną „wentę“ wielkanocną, przy której tłumy biedaków gorączkują się loteryą, cisną się, rwą, przewracają stoły, aby porwać coś do zjedzenia na święta, na Wielkanoc. „Miłoserdzie“ dzisiejsze nie uszlachetnia duszy dających ani biorących jałmużnę; duch miłości, duch ofiary wypędzony z ziemi, a zaplanowały ogłoszenia gazet o zbieraniu składek przez różne panie, afisze o „wentach“ itp.

Tłum jeszcze dotąd w „otchłani“ nędy, jeszcze serca przywalone kamieniem ciemnoty, zabobonu i — nie żyją jeszcze...

Filister nie pojmie już tragedji; utopił ją w piwie, a jego żona w płaczkach i mazurkach...

I nadarmo duch ludzki próbuje cofnąć się do stóp Golgoty, aby ludzkość odrodzić w zdroju największej

ofiary największego ofiarnika; forma i obrzęd nie wzbudzą już świętego drżenia duszy masy, wskazują przeszłość, nie rwą w przyszłość, nie budzą czynów....

A nigdzie ich tyle nie trzeba, jak w Polsce, przy której grobie stoją dotąd czujne straże; nigdzie tylu serc i dusz do zmartwychwstania i do życia narodowego porwać nie trzeba, ile u nas, gdzie masy całe w głodzie chronicznym i analfabetyzmie; nigdzie tyle miłości i ducha ofiary dla klas wyższych, ile właśnie w tym kraju nieszczęsnym, gdzie z góry padają gromy na każdą próbę podniesienia się ludu.

Gdyby chciano wśród tych „urodzonych“ przewodników narodu zrozumieć raz, że kto chce naród swój wskrzesić, ten go kochać powinien nad wszystko, ten z nim cierpieć powinien i pracować i choćby z nim razem błędzić, a nie uciskać, nie hodować drapieżnych instynktów „zwierzchniczych bestyj“, gdyby chciano zrozumieć, że siła ofiary a nie siła przemocy może odkupić i zbawić, od-

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości 1-go Maja!

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela). 10

Starła się dojrzeć wartę na przeciwnym brzegu, nie mogła jednak. Tylko wierzba nieco jaśniejszą plamą występowała z mroków. Przez chwilę słyszała szmer liści bluszczu, o które Dominik ocierał się, zstępując. Później zaskrzyptało kocio i rozległ się lekki plusk wody na dół, że Dominikowi udało się znaleźć czółno. W chwilę potem rzeczywiście dostrzegła ciemną sylwetkę łodzi na szarej wstędze Mozzelli. Wówczas na nowo strach ścisnął ją za gardło. Co chwila zdawało się jej, że słyszy alarmowy okrzyk warty: najłżejsze szmery, rozsiane w ciemnościach, brała za odgłos przyspieszonych kroków żołnierzy, za szereg broni, wreszcie nabijanych strzelb.

Mimo tego sekundy bieżyły jedna za drugą, a głęboki spokój, w którym okoliczność była pogrążona, pozostał niezmienny. Dominik musiał się dostać na drugi brzeg. Czy Franciszki nie były w stanie niczego więcej dostrzedz. Cisza, zalegająca powietrze, pełną była majestatu. Potem postyszała nagły tupot, urwany krzyk chrapliwy i głuchy łoskot padającego ciała. A potem nastąpiła jeszcze większa cisza. Wówczas, jakby poczuwszy przelatującą śmierć, Franciszka, zimnem przejęta, pozostała bez ruchu w obliczu ciemnej, głuchej nocy.

IV.

Zaledwie dzień poczęło, hałas głosów ludzkich napełnił cały młyn. Ojciec Merlier poszedł otworzyć drzwi córki. Franciszka zeszła na dziedziniec blada, ale spokojna. Tu jednak nie była w stanie oprzeć się dreszczo-

wi na widok trupa żołnierza pruskiego, ułożonego pod studnią na rozpostartym płaszczu.

Dokoła zwłok żołnierze, giestykulując, wrzeszczeli wściekle. Wielu z nich wygrażało się pięścią wiosce. Oficer jednak rozkazał przywieźć ojca Merlier, jako naczelnika gminy.

— Oto jeden z naszych ludzi — rzekł głosem zdławionym przez gniew — którego ciało znalezione zostało na brzegu rzeki. Musimy dać surowy przykład, dlatego też liczę, że mi dopomocie w odszukaniu mordercy.

— Zrobię, czego pan żąda — odrzekł młynarz ze zwykłą swoją flegmą. — Nie przyjdzie to jednak łatwo.

Oficer schylił się, aby odwinąć poję płaszcz, która zastaniała twarz zabitego. Ukazała się okropna rana. Żołnierz ugodzony został w szyję narzędziem, które dotąd tkwiło w ranie.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

walonoby już dawno wieko naszej trumny i zawołalibyśmy z całym światem chrześcijańskim: *Resurrexit, sicut dixit!*

U progu nowego stulecia.

Dzisiaj będzie w Paryżu uroczysty dzień. Otworzyć mają olbrzymią, międzynarodową wystawę światową, obejmującą wszystko, co duch ludzki w pracy stuleci stworzył w twardej walce z przyrodą. Nauka, sztuka, kultura, cywilizacja podadzą sobie na ziemi Francuzów ręce w bratniej zgodzie reprezentantów wszystkich główniejszych narodów ziemi. Ustanie huk maszyn, turkot kół, świst i łoskot pędzących po wystawie pociągów; prezydent Republiki, otoczony swiłą wspianą, zacznie uroczyste zwiedzanie Wystawy.

A mowę, otwierającą tę uroczystość międzynarodową, wygłosi socjalista, minister handlu Millerand. Ten minister socjalistyczny, otwierający wiekową Wystawę w mieście najbardziej ucywilizowanym świata, to wymowny znak naszego czasu, to bądź co bądź, wskazówka wyraźna, że socjalizm spotęźniał ogromnie, że żadne wysiłki starego świata nie ostoją się wobec naporu sił z dołu, sił nie niszczących, lecz budujących i tworzących to wszystko, co życie społeczeństw umożliwia.

Francya, a za nią i inne kraje cywilizowane mogą już dzisiaj ratować najszlachetniejszą część swej kultury tylko przy pomocy socjalistów, tych samych socjalistów, których nikczemnicy lub głupcy nazywali „nowoczesnymi barbarzyńcami“!

W oczach naszych dokonuje się zwycięski tryumf ludowej polityki we wszystkich narodach; mamy prawo z tego tryumfu i w polskim życiu kulturalnym być dumnymi.

Żniwo dla kawiarnianych polityków.

Cesarz austriacki jedzie do Berlina, a car Mikołaj do Moskwy. Dwie te wiadomości wywołały wśród politykujących pismaków prawdziwy stan rozdrażnienia nerwowego. Nasi kawiarniani politycy nie chcą jednak uszanować tego wrodzonego każdemu człowiekowi prawa swobodnego przesiedlania się, — wylewają morze atramentu nad różnemi przypuszczeniami, które wylęgają się codziennie w rozżarzonej ich fantazyi.

Dlaczego cesarz Franciszek Józef jedzie do Berlina, a car do Moskwy? Dlaczego? Na pytanie to odpowiada „wielki polityk“ poczytnego organu, z miną wielce tajemniczą, że podróż ta może sprowadzić zmiany w międzynarodowym układzie państw. Cesarz Franciszek Józef jedzie, aby skłonić Wilhelma do pośrednictwa między Austryą a Rosyą. Inni znów z miną jeszcze bardziej tajemniczą dają do poznania, że Franciszek Józef chce się poradzić Wilhelma, co ma robić z niesfornym parlamentem i z Czechami. Lecz oto nowe komplikacje: Ferdynand bułgarski potrzebuje pieniędzy! Ten ważny moment zmienia sytuację odrazu. Bo proszę: bułgarski minister wojny Papryków pojechał do Petersburga! Będzie z pewnością jakieś zawikłanie. A w dodatku oberprokurator synodu Pobiedonoscew jedzie do Czarnogóry... Coś się gotuje w powietrzu. A teraz korona wszystkiego: car Mikołaj jedzie do Moskwy. Po co on tam jedzie? Dlaczego nie siedzi w Petersburgu? A Gotuchowski będzie także w Berlinie...

Tych kilka drobnych faktów — to dla kawiarnianego polityka materiał do dziesięciu głębokich artykułów wstępnych. Widzi, że figury na szachownicy się poruszają, ale nie rozumie gry: więc kombinuje na pod-

stawie plotek lokajów dworskich, lub pokojówek. A czytający filister podziwia potem głębokie artykuły dziennikarskie, a w końcu zdaje mu się także, że słyszy, jak trawa rośnie.

Ci wielcy „politycy“ nie rozumieją ciągle jeszcze, że polityki nie robi się na zjazdach i ucztach; nie rozumieją, że u schyłku wieku dziewiętnastego sytuacja międzynarodowa nie tworzy się toastami lub pociągnięciami pióra ministrów. Politykę zagraniczną robi dziś całe społeczeństwo.

Nie mamy nic przeciwko zjazdom monarchów; woino podróżować osobom prywatnym, wolno też i monarchom.

Narodowi-demokraci.

W ostatnim numerze „Przeglądu Wszechpolskiego“ jest artykuł p. t. „Nasz demokratyzm“, w którym znajdujemy wyznania bardzo charakterystyczne, rzucające dokładne światło na całe stronnictwo.

Od chwili zorganizowania się byli narodowi-demokraci bardzo nieokreśleni: mówili o uświadomieniu ludu, ale nie podawali jego sposobów i kierunku, nawoływali do walki z rządem rosyjskim, ale nie wskazywali żadnej wyraźnej drogi. Pomimo jednak tej nieokreśloności faktycznej, nie przyznawali się do niej. Dopiero w czasach ostatnich, szczególnie w cytowanym wyżej artykule, zrobili z niej dogmat polityczny, do którego przyznają się otwarcie, nawet z odcieniem dumy i wyższości.

Autor cytowanego artykułu zaczyna od uwagi, że dzisiejsi narodowi-demokraci nie są następcami towarzystwa demokratycznego. Tak jest rzeczywiście; członkowie byłego towarzystwa demokratycznego dążyli do celów jasno wytkniętych; chcieli niepodległości Polski, uwłaszczenia wło-

Był to nóż kuchenny z czarną ręką-jęścią.

— Spojrzcie-no na ten nóż — rzekł oficer do Merliera — może on się nam przydać w poszukiwaniach.

Starzec drgnął z lekka. Zapanował jednak nad sobą natychmiast i odrzekł z całkiem spokojną twarzą:

— W naszej okolicy wszyscy tu mają takie noże... A może waszemu żołnierzowi sprzykrzyło się bić i sam sobie tak zrobił. Kto to wie?

— Milczeć! — zawołał oficer z furją. — Nie wiem doprawdy, co mnie jeszcze wstrzymuje od podpalenia wsi ze wszystkich czterech rogów.

Szczęściem ten wybuch uniesienia przeszkodził mu zwrócić uwagę na wyraz twarzy Franciszki, pełen przerażenia. Była zmuszoną usiąść na kamiennym ławeczce obok studni. Oczy jej, jakby przykute, nie przestawały wpatrywać się w trupa, rozciągniętego na ziemi u jej nóg. Był to wysoki, przystojny chłopak, blondyn, z błękitnymi oczyma, podobny do Dominika.

Podobieństwo to raniło jej serce. Przyszło jej na myśl, że ten zabity został pewno w ojezyźnie kochankę, która będzie płakać po nim. Poznała swój nóż w szyi zabitego. To ona go zabiła.

W chwili, kiedy oficer groził Rocreusie straszliwemi rzeczami, nadbiegli żołnierze z drugą wieścią. Spostrzeżono właśnie ucieczkę Dominika. Sprawili to ogromne poruszenie. Oficer udał się zaraz na miejsce, wyjrzał przez okno, które pozostało otwarte i zrozumiałwszy wszystko, powrócił wściekły na podwórze.

Ojciec Merlier zdawał się bardzo niekontent z ucieczki Dominika.

— Głupiec! — mruknął — psuje wszystko.

Franciszka, usłyszawszy to, przełękła się. Zresztą ojciec nie podejrzewał jej o współnictwo. Kiwając głową, rzekł do niej półgłosem:

— A tośmy wleźli!

— To ten łotr! to ten łotr!... — krzyczał oficer. — Musi już być w le-

sie. Ale jeżeli nie zostanie odszukany, wieś nam zapłaci za to.

I zwracając się do młynarza:

— Dalejże... Musicie wiedzieć, gdzie się ukrywa?

Na to ojciec Merlier wskazał ze swoją uśmiechniętą miną obszar zalesionych wzgórz:

— Jak pan chce znaleźć człowieka w takich lasach? — zapytał.

— Och! muszą tam być dziury, które wy dobrze znacie. Dam wam dzieśnięciu ludzi. Będziecie im przewodnikiem.

— Zgoda. Tylko uprzedzam, że trzeba nam będzie najmniej ośmiu dni, ażeby przetrząsnąć okoliczne lasy.

Spokój starca doprowadzał oficera do wściekłości. Pojął on w rzeczy samej śmieszność tych poszukiwań. W tej jednak chwili spostrzegł na ławeczce Franciszkę, drżącą i wybladłą. Wyjękła postawa dziewczyny uderzyła go.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bian i takiego prawnopństwowego ustroju, który zapewniłby ludowi należny mu wpływ na życie polityczne. Nasi narodowi-demokraci chcą niby niepodległości Polski, gotowi są jednak, przez oportunistyczny przesadny rozbić rozmaite kompromisy.

W Galicyi zdolni są mizdrzyć się do stańczyków, kiedy chodzi o walkę z socjalistami, jakkolwiek stronnictwo krakowskie miało już nieraz sposobność wypowiadania się przeciwko dążności do niepodległości Polski.

Narodowi-demokraci uważają socjalistów za doktrynerów, chociaż w ostatnich czasach było wiele dowodów przeciwnych temu. Socjaliści bowiem nie boją się krytyki, poddając zasadnicze swe twierdzenia nowemu rozbiorowi.

Socjaliści polscy wogóle, nie mówiąc o jednostkach, nie byli nigdy doktrynerami. Akcja, którą rozpoczął twarzysz Daszyński, wyrażająca się w skupieniu opozycji i w walce ze szlachetczyzną, nie może chyba służyć za dowód doktrynerstwa. To ostatnie polega na zacieśnianiu widnokęgów umysłowych, na stosowaniu jednego szablonu taktycznego do różnych krajów itp., nie może niem być jednak posiadanie przekonań określonych.

Rozumiemy, że dla przewodców narodowych demokratów wygodnym jest nie mieć programu, brak tego ostatniego usuwa bowiem wszelką nad nimi kontrolę moralną i pozwala im zajmować się szulerką polityczną.

Kiedy akcją ugodową rozpoczęła się w Królestwie, dla ludzi, nie zde-moralizowanych prostytutką polityczną, było oczywiste, że rząd rosyjski żadnych ustępstw poważnych nie robi i nie zrobi: narodowi-demokraci zaczęli spuszczać z tonu wobec rządu kara — widocznym było, że ludzili się także — zapewne z braku doktrynerstwa.

Autor artykułu p. t. „Nasz demokratyzm“, z przekazem odzywa się o ludziach, którzy pozornie do ich obozu należą, ale właściwie nie są do nich podobni, ze względu na sposób zapamiętywania się na rzeczy i drogi działania. Uwaga ta odsłania nam pewną tajemnicę narodowych demokratów.

W czasach ostatnich, w łonie samej ich organizacji, powstała poważna opozycja przeciwko „naczelnikom“ partii, owym szerokim umysłem, nie mającym przywiązania do doktryn i przekonań określonych. Autor artykułu zaznacza wyraźnie, że organizacja narodowych demokratów składa się z ludzi różnych poglądów politycznych. Istotnie jest to ciężka maszyna, której części walczą nie raz ze sobą, lub wzajemnie się okłamują.

Gdyby istniała partya szczerze narodowo-demokratyczna, któraby otwarcie i wyraźnie oparła się na tej części ludu, która dzięki warunkom ekonomicznym nie może całkowicie stać się socjalistyczną, wówczas powitalibyśmy

ją z radością; nie zgadzając się z nią w wielu punktach — moglibyśmy iść razem w walce z reakcją, ufając sobie wzajemnie.

Ale narodowi-demokraci są „wszechstronni“ dla tego też mają ręce związane i nie mogą rozpocząć określonej akcji politycznej.

Jedynym polem rzeczywistej działalności narodowych demokratów jest: praca kulturalna w zaborze rosyjskim. Jest ona zapewne pożyteczną, ale sama przez się nie daje im prawa do przywłaszczania sobie nazwy kierowników polityki narodowej.

Autor cytowanego artykułu po szeregu ogólników, przechodzi do kwestyi praktycznych, i rzuca kilka uwag nie zbyt jasnych o polityce względem Rusinów i Litwinów. Zaznacza więc, że ustępstwa, które zrobiono Rusinom nie zadowolniły ich, i że ożywiły jeszcze prądy antypolskie. Autor uważa, że nie należało dawać Rusinom oddzielnych gimnazyjów, lecz że lepiej było wprowadzić język rusiński, jako obowiązkowy, do szkół. Występuje przeciwko pogładowi, jakoby ustępstwa robione Rusinom szachowały Rosyę. Wreszcie twierdzi, że nie należy sztucznie tworzyć narodowości.

Wypowiedziawszy kilka uwag praktycznych, autor przerwał swą spowiedź, obawiając się widocznie być zbyt jasnym, określonym, zostać doktrynerem. Trzeba istotnie być bardzo ciasnym, aby nie zrozumieć, że: 1) Rusini jako naród, rozwijający się, będą ciągle wymagać dalszych ustępstw potrzebnych dla życia narodowego, bez względu na taktykę Sejmu galicyjskiego; 2) że wymagania te są słuszne i 3) że rozwój Rusinów niebezpiecznym jest dla Rosyi, w granicach której mieszka ich przeszło 18 milionów.

Kiedy kierownicy obozu narodowo-demokratycznego mieszkali w zaborze rosyjskim, i byli współpracownikami pism legalnych, wydawali się radykalniejszymi i mędrszymi politykami, bo niejasność ich myśli przypisywano nie im, lecz trudnym warunkom cenzuralnym.

W Galicyi zaś, gdzie cenzura rosyjska przestała ich obowiązywać, wszystkie słabe ich strony wystąpiły w całej pełni. Okazało się, że sami dobrze nie wiedzą, dokąd idą i że z impotencyi politycznej robią dogmat dla siebie i innych.

Listy lwowskie.

Lwów, 12 kwietnia.

Kochany Redaktorze! Zmartwiony jestem ogromnie prześladowaniem, jaki spotkało moje skromne rozmyślanie historyczne nad patriotyzmem szlachty a niepatriotyzmem ludu, ze strony prokuratora Dolińskiego. Ale surowa i słuszna kara, jaka spotkała „Naprzód“ i innych, co, mówiąc stylem „Czasu“ pięć maszują w „jadzie nienawiści społecznych“, podkopują

podwaliny ładu i porządku“, powinna wreszcie podzielać dobroczynnie na nasz sposób myślenia i pisanie.

Winniśmy przedewszystkiem zwrócić się do historii i przeprowadzić szczegółową policyjną rewizję zdarzeń i faktów, i wykreślić wszystko, cokolwiek dla c. k. excellencyi i c. k. Władzy może być nieprzyjemnem.

Sposób nasz myślenia musi być tak lojalnym, jak podręczniki szkolne pana Bobrzyńskiego a patriotyzm nie może nigdy wykraczać po za granice, jakie prawomysłny poddany łagodnych i ojcowskich rządów monarchii austriackiej ma przez władze swoje nakreślone.

Ponieważ wiem, że nie odrazu Kraków był przez „Czas“, Tarnowskiego i stańczyków zbudowanym, i że trzeba dużo nad sobą pracować, aby zmyć czerwony lakier ze swojej duszy i pomalować ją na kolory tych państw, pod których ojcowską władzą się znajdujemy, przeto pozwolę sobie zaprojektować cały szereg reform, dotyczących myślenia i pisanie tego, co się myśli w „Naprzodzie“.

Przedewszystkiem wszystkie artykuły wstępne powinniśmy przedrukowywać z „Czasu“.

Na fejetony, na początek, póki nie wytworzy się odpowiedni własny kierunek literacki, mają być używane budujące anegdoty z życia cesarzowej Maryi Teresy, cesarza Józefa II., a zawarte w podręcznikach szkolnych, potwierdzonych przez Bobrzyńskiego.

Kronika zaś złoży się z przedruków wszystkich notatek, jakie o socjalistach i innych światoburcach zamieszczą „Krzyż“, „Obrona Ludu“, „Jedność“, „Przyjaźń“, „Ruch Katolicki“ i „Przegląd Lwowski“ a nadewszystko perla „Głos Narodu“.

A że wszelką poprawę człek winien zacząć od siebie, przeto ja pierwszy ze siebie przykład czynię i odwołuję publicznie wszystkie historyczne zdarzenia, któremi mogłem obrazić stańczyków i innych reprezentantów władzy.

A więc nieprawdą jest, aby rozbiór Polski był gwałtem na Polsce dokonanym, a owszem prawdą jest, że był dobrodziejstwem dla nas, albowiem wyrzekł mistrz stańczyków, Szujski: „W wolności rozwijamy nasze wady, w niewoli nasze zalety“.

Nieprawdą jest, aby Szczęsny Potocki, Branicki, Kossakowski byli zdrajcami narodu za pieniądze.

Nieprawdą jest, żeby kiedykolwiek istniało powstanie Kościuszkowskie, i aby lud warszawski i wileński wieszal zdrajców.

Nieprawdą jest, aby istniała kiedykolwiek u nas pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“ Nieprawdą byśmy powstałi przeciw Rosyi w 1831. r.

Nieprawdą jest, aby rząd popierał rzeź 1846 i pozwolił na powieszenie Wiśniowskiego w r. 1847.

Nieprawdą jest, ażeby awantura, zrobiona w r. 1863 przez niepoprawnych warchołów, była powstaniem Narodu polskiego. Nieprawdą, aby szlachta nie rozwijała przemysłu i dobrobytu w Galicyi. Nieprawdą jest aby w Galicyi było 70⁰/0

analfabetów. Nieprawdą jest, aby w Galicyi była nędza, Jezuci i policya samborska. Nieprawdą jest, aby Badeni wprowadził policję do parlamentu. Nieprawdą jest, aby na Śląsku pruskim i w Poznańskim jedynie lud bronił polskości.

Nieprawdą jest, aby socjaliści w Galicyi i na Śląsku walcząc o chleb i wolność przemieniali w świadomych polskich obywateli, chłopów i robotników.

Nieprawdą jest, aby Stanisław hr. Tarnowski i towarzysze w Sejmie opierali się dopuszczenia robotniczych i chłopskich posłów do „jedynego polskiego ciała prawodawczego.”

Na razie dosyć, ale sądzę, że już po wykreśleniu powyższych zdarzeń historycznych z pamięci możemy spokojnie bez obawy p. Dolińskiego powtórzyć za Przeglądem, że historia jest Baedekerem dla polityków i dla narodów. W tym kierunku rozpoczniemy rozprawę a prokurator będzie z nami. Z.

Z zaboru pruskiego.

Poznań, 12 kwietnia.

Wszelka polityka gadzinowa ukrywa się zazwyczaj pod przykrywką pięknie brzmiących frazesów. Polityka zaborcza Rosyi przywdziewa maskę obrony uciśnionych Słowian, gospodarka szlachty polskiej chowa się za parawanem patriotyzmu, a znów listkiem figowym, zasłaniającym nagłość pruskiej polityki germanizacyjnej, jest hasło przeciwdziałania polonizacji, zwalczania „agitacji wielkopolskiej”.

Tymczasem, jak przedstawia się owa osławiona „agitacja wielkopolska”?

Nietylko pisma konserwatywne wyrzekają się wszelkich „mrzonek narodowych”, ale nawet i rzekomo opozycyjne organy w rodzaju „Orędownika” lub „Katolika” czynią to samo. Że partya dworska boi się ruchów politycznych, ruchów ludowych — zupełnie się nie dziwimy. Rozumiemy posła Mottego, który w parlamencie prosił i zaklinał władze rządowe, by zaprzestaly uciskać ludności polskiej, gdyż w przeciwnym razie „wstrząsna filarami monarchii i nastąpi prąd republikański i prąd socjalnej demokracji”. Lecz jak dziwnem się wydaje, gdy tak zw. demokraci głoszą („Katolik” z dnia 7-go kwietnia r. b.), iż „nie myślą o oderwaniu się od Prus, o rewolucjach i o buntach”, że pragną tylko „Bogu służyć, a króla czcić”, lub zapytują: „a czemuż by Polak nie miał wiernie służyć królowi pruskiemu?”

Niejednokrotnie zdarzało się, iż same władze rządowe przekonywały się o nicości tak zw. „agitacji wielkopolskiej”. W tych dniach np. zewezwano kilka polskich towarzystw na emigracji, ażeby przedstawiły w policji swoje godła i stroje. Jakież było zdziwienie policyantów, gdy zamiast czerwonych rewolucyjnych sztandarów, ujrżeli chorągwie z wizerunkami św. Cyrylego, Metodego, Matki Częstochowskiej (jako godła żonaty), albo św. Józefa i Matki Różanecowej (jako godła młodzieży). Jakaż radość musiały zapanować wśród „naszych najserdeczniejszych”, gdy przekonali się, że cała agitacja wielkopolska

w katolickich towarzystwach robotn. (w rodzaju krakowskiej „Przyjaźni”) i w towarzystwach przemysłowców — ogranicza się do śpiewania kantyczek i gorzkich żalów, do kazań pobożnych o potrzebie oszczędności, tudzież do zbierania starych marek pocztowych dla wykupywania pogan...

Lecz to bynajmniej nie przeszkadza hakatystom uderzać we wszystkie dzwony na alarm i krzyżeć „Niemcy, jesteśmy w niebezpieczeństwie, grozi nam potop polski, spowodowany agitacją wielkopolską!” Agitacja wielkopolska, istniejąca zresztą tylko w imaginacji obrońców kultury niemieckiej, służy im za wspaniałą pretekst do gnębienia ludności polskiej.

Polscy socjaliści, będąc prześladowani nietylko jako Polacy, lecz też jako socjaliści najlepiej czują na swojej skórze skutki roboty hakatystowskiej. W przyszłych korespondencyach nieraz będę miał sposobność obszerniej o tem pomówić, tymczasem przytoczę tylko fakt, iż obecnie aż dwóch redaktorów „Gazety Robotniczej” odsiaduje kary w celach więziennych.

W Skwierzynie (Ks. Poznańskie) wybuchło zeszłego tygodnia bezrobocie wśród murarzy i cieśli. Wybrany komitet rozjemczy zadowolnił żądania robotników i wszyscy powrócili do pracy.

W dniach 15 i 16 b. m. odbędzie się w Berlinie Zjazd PPS. zab. pruskiego, który dla sprawy naszej będzie miał wielkie znaczenie. St. St.

Przegląd polityczny.

— Od kilku dni krążą uparcie pogłoski o **ustąpieniu hr. Pinińskiego** i o **zamianowaniu hr. Stanisława Badeniego**, obecnego marszałka krajowego, a namiestnikiem Galicyi. „Słowo Polskie” otrzymuje następującą wiadomość z Wiednia:

„Według zapatrywań tutejszych sfer miarodawczych, pozostają wieści o ustąpieniu marszałka kraju, hr. St. Badeniego, w związku z tegoż zamiarem objęcia stanowiska namiestnika Galicyi po hr. L. Pinińskim, przeciw któremu konserwa galicyjska zaczyna prowadzić cichą kampanię. Zwłaszcza pragnęliby stańczycy, z okazji przyszłorocznych wyborów do Sejmu, mieć na czele administracji rządowej energicznego Badeniego „o żelaznej ręce”, ponieważ hr. Piniński nie daje im dostatecznej gwarancji, że zgodnie z ich serdecznymi zamiarami przeprowadzić zdoła akcję wyborczą.

Hr. Piniński miał się oświadczyć za sprawiedliwym rozdaniem mandatów pomiędzy Rusinów, oraz postanowił zwalczać wpływy starościnie przy wyborach, niemniej karcieć wszelkie w tym kierunku nadużycia — co oczywiście nie w smak konserwie. Zresztą powiadają, że sam hr. Piniński jest już zmęczony trudami rządzenia (*Statthaltermüde*), że stanowisko to nie odpowiada jego indywidualności, wreszcie, że zamierza na nowo poświęcić się życiu parlamentarnemu, względnie objąć wysoką godność przy centralnej władzy sprawiedliwości.”

„Gazeta Narodowa” kategorycznie zaprzecza tej wiadomości, ale zaprzeczenie

to nie ma znaczenia, gdyż hr. Pinińskiego, którego organem jest „Gaz. Nar.,” nie ma we Lwowie, bawi bowiem obecnie w Rzymie. W każdym razie za kulisami muszą się kryć tego rodzaju intrygi, których echem jest ta polemika dziennikarska.

— Solą w oku jest **ministeryum Waldeck-Rousseau** monarchistom i klerykałom francuskim i chcieliby je zwać za wszelką cenę jeszcze przed otwarciem wystawy paryskiej. Nie mogą oni pogodzić się z myślą, że podczas międzynarodowej wystawy, gdy z całego świata będą do Francji napływali różni „dostojni” goście, będzie rządzona przez francuską rządzą gabinet, w którym znajduje się dwóch socjalistów. Toteż im bardziej zbliżał się koniec sesji, tem zjadliwsi stawali się ich ataki w parlamencie na rząd. Ostatni wysiłek podjęli w środę. Wytoczyli najcięższe działa. Monarchista Denys Cochin uderzył na rząd za jego wystąpienie przeciwko niezatwierdzonym zakonom, antysemita Lasies zaatakował ministra spraw zagranicznych. Waldeck-Rousseau dał im znakomitą odprawę. Wtedy wrogowie republiki jeszcze raz natarli: Imieniem ich były minister Méline podniósł przeciwko rządowi zarzut, że wydaje on rzeszpospolitą na łup socjalistów. Trzech posłów wnosi, aby mowę prezesa ministrów plakatowano w całym kraju. Ze strony przeciwnej zjawia się wniosek, aby i mowę Méline’a również plakatowano. Od wyniku głosowania zależą losy gabinetu Waldecka i Milleranda. 286 głosów padło za plakatowaniem mowy Waldecka przeciw 211. Wniosek o plakatowanie mowy Méline’a został wobec tego cofnięty. Monarchiści i klerykali ponieśli stanowczą klęskę. Gabinet Waldeck-Rousseau odniósł świetne zwycięstwo i wbrew wszelkim przewidywaniom utrzyma się przez czas wystawy. Trzyma się on swym programem, który brzmi: odrodzenie Francji zapomocą społecznej pracy i reform społecznych. W machinacjach przeciwko niemu czuć rękę Rosyi, która nienawistnym okiem spogląda na socjalistycznych ministrów i używa monarchistycznych klerykałnych i szowinistycznych żywiołów Francji jako narzędzia do zwaleni obecnego rządu. Dotąd wszystkie te knowania spełzły na niczem, a ostatnie zwycięstwo gabinetu każe się spodziewać, że Waldeck-Rousseau i Millerand jeszcze długo będą rządzili Francją.

— **Wojna.** Na polu walki, szczęście znów zwróciło się ku Burom. Zdawało się po wzięciu do niewoli Cronjego, po zajęciu Bloemfontein, stolicy Oranii, po śmierci Jouberta, — że dalszy przebieg wojny będzie nieprzerwanym pochodem marszałka Roberta do Pretoryi, stolicy Transvaalu. Tymczasem okazało się, że mimo swych przeważających sił lord Roberts i lord Kitchener nie mogą sobie rady dać z Burami, których nowy wódz naczelny, komendant Ludwik Botha, jest strategikiem o niezwykłych zdolnościach. Klęska Anglików pod Merkatfontein świadczy, że przewaga liczebna Anglików nie może im dać wcale gwarancji zwycięstwa. Burowie obsadzili najdogodniejsze ze stan-

wiska wojennego pozycje. Przed kilku dniami rozeszła się pogłoska, że odstąpili oni oblężenia Mafekingu. Pogłoska ta okazała się zupełnie fałszywą. Burowie walczą z całą zaciętością o każdą piędź ziemi, a odwagi i otuchy dodaje im myśl, że walczą za ojczyznę.

Z Wielkiego tygodnia.

(Szkic).

Ciemna noc przysłoniła błękit nieba. Od bram miasta wąskimi ścieżkami kroczą gromady ludzi, odzianych w ciemne płaszcze, niosących w ręku małe latarki, które dokoła słabe rzucają blaski... Gromady ludzi idą cicho... cichy szepc ich rozmów nie głośny spokoju nocy — idą i nagle w pewnym punkcie giną, jak gdyby zapadały się pod ziemię.

Nie wspaniała sala, której wysokie sklepienia wspierają się na marmurowych kolumnach, ale niskie, duszne podziemie. Tłum w czarnych płaszczach na klęczkach słucha gorących słów siwobrodego starca, który z nadziemskim blaskiem w źrenicach opowiada o strasznej męce Baranka bożego, o męce Syna, co chcąc prześlagać gniew Ojca, wychylił do dna kielich cierpienia i goryczy: cierpiał za ludzkość...

A tłum, pod wrażeniem tych słów, przejęty głęboką wiarą w ich prawdziwość, bije się w piersi, kaja w pokorze... i z westchnieniem żalu powtarza pełen skruchy: *miserere mei Domine...*

Patrycyusze i patrycyuszki, których poznać można po białych obramowanych togach, przeblaskujących z pod czarnych płaszczy, i niewolnicy w szarych płaszczach, klęczą wspólnie i wspólnie opłakują gorzko swe grzechy...

Miserere mei Domine!

*

Od chwili, gdy można było widzieć taki obraz głębokiej i szczerej wiary, wiary niezachwianej i nieskażonej, upłynęło wiele, wiele czasu...

Ubogi kościółek wiejski... Na pamiątkę męki Chrystusowej, ks. pleban z wikarym i organistą, rokrocznie według przepisów kościelnych urządza „groby“... Skromny ten grób tonie w morzu światła i lampek, w które ustroiła go uboga dłoń wieśniaczka...

Przed grobem, w cichej pokorze, z żalem malującym się w oczach, klęczą gromady ludzi w szarych sukmanach. Ściśnięte twarde pięści z siłą przekonania uderzają w pierś z głuchym łoskotem.

„Baranku boży! Zlituj się, zlituj nad nami“.

Na ubogą tackę pada gęsto miedź i nikiel.

Wśród tej ciszy westchnień słychać turkot; przed kościółek zajechały powozy „z pałacu“.

W ubogiej świątyni słychać szelest jedwabi i atlasów. Kilka pań i panów, bawiąc się dość głośną rozmową, przesuwają się przez nawę kościółka. Panie na grób pamiątkowy spoglądają z poza lornetek, panowie robią sobie sarkastyczne uwagi o

talencie malarza, któremu ks. pleban poruczył wykonanie groty...

Wielkie miasto — ot, choćby Kraków — olbrzymie, wspaniałe świątynie, ozdobione marmurem, rzeźbami, złotem i malowidłami, którym smak artystyczny niczego zarzucić nie może...

Wśród zieleni kwiatów egzotycznych kryje się grotta, a w niej leży skrwawione ciało Chrystusa. Szereg wspaniałych, kosztownych lamp, jasnym światłem napełnia kościół...

Tuż przy grocie klęczy zuów ta szara gromada ludowa, bijąca się w piersi z pokorą...

W głębi kościoła snują się jedwabie, atlasy i koronki: damy strojne w brylanty i perły... Teatr zamknięty... sale balowe zamknięte... więc dziś świątynia pańska jest dla nich punktem zbornym.

Majestat śmierci Chrystusa nie oddziaływa na te damy.

Za stolikiem, na którym wierni składają grosz dla ubogich, siedzi kilka takich „atłasowych wielkości“. Usłużne dzienniki roztrąbiły już, o której godzinie, która z nich siędzie przy tym stoliku... uznały „poświęcenie“ tych pań i w zamian za nie, bezpłatnie przyjęły inserat o *rendez-vous*, jakie dały one swym znajomym.

I kwitnie ten flirt w kościele, przybrany w płaszczek miłosierdzia i litości...

Jedwabiom i atlasom interes własny, własną przyjemność zapisuje „świat“ w rubryce miłosierdzia i poświęcenia dla bliźnich...

A szary tłum z zdziwieniem, pełnym zgrozy spogląda na te jedwabie i na te atlasy... patrzy się na ich zachowanie...

Atlasy i jedwabie wraz z swojimi satelitami rozwodzą później żale i skargi na „upadek“ [wiary wśród szarej gromady... lecz nikt z nich nie spyta się, kto właśnie tę wiarę osłabia i podkopuje?...

Anonim.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 14 kwietnia 1629. Urodził się Huygens, słynny fizyk i astronom. — 1879. Zamach Sołowiewa na cara Aleksandra II. — 1834. Powstanie republikańskie w Lyonie stłumione.

Dziś teatr zamknięty. Jutro: „Sen srebrny Salomei“, Juliusza Słowackiego.

Do prokuratora Dolińskiego stosujemy niniejszem grzeszne zapytanie. Skontfiskował nam przed paru dniami korespondencję o życiu dworskim w Petersburgu, ponieważ obraziliśmy cara, a cara obrażać nie wolno, bo Rosya jest mocarstwem, zaprzyjaźnionem z Austryją.

Jako zwykli śmiertelnicy nie wiedzieliśmy wcale, że stosunki między Austryją a Rosyą są tak serdeczne. Bo przecież dotychczas słyszeliśmy ciągle o ewentualności wojny z Rosyą. Silne twierdze w Krakowie, Jarosławiu, Przemyślu, olbrzymie masy wojska w Galicyi nie przemawiały również za „serdecznymi“ stosunkami.

Widocznie jednak musiały zajść jakieś nowe wypadki, które usunęły dotychczasowe naprężenie. Nie wiadomo nam nic o tych wypadkach, ale musi o nich wiedzieć

p. Doliński, jak osoba, wtajemniczona w arkan polityki.

W miejsce skonfiskowanego artykułu umieściliśmy artykuł o cesarzu chińskim, z ogromną trwogą, bo nie chcieliśmy rozdrażniać prokuratora, a nie wiedzieliśmy, czy może przypadkiem cesarz chiński również jest zaprzyjaźnionym z naszym państwem. Mamy też zamiar pisać o zdezonizowanej królowej Madagaskaru, o królu Meneliku, o sułtanie tureckim i o wielu innych; nie wiemy jednak, czy ci panowie i panie są zaprzyjaźnieni z nimi, lub też nie?

Trudności te dałoby się usunąć ku wspólnemu zadowoleniu, gdyby zechciano ogłaszać urzędowe wykazy miesięczne wszystkich tych państw, które pozostają z Austryją w serdecznych i przyjacielskich stosunkach. W ten sposób uniknęłyby się wielu przykrych scen. Rzucamy myśl.

Przeciw majoratom chłopskim p. Hupki wpłynęło dotychczas za pośrednictwem posłów ludowych, jak donosi „Kurjer Lwowski“, przeszło tysiąc petycyj, zaopatrzonych w dziesiątki tysięcy podpisów. P. Bojko wniósł po 11 b. m. 382 takich petycyj z 8.219 podpisami, ze wszystkich stron kraju. Pomimo to klika stańczykowska nie przestaje prowokować ludu dalszem forsowaniem swych zamysłów.

Jakiem prawem? Prokurator lwowski Heyderer poczuł się do obowiązku ogłosić sprostowanie w dziennikach, jako że nieprawdą jest, aby starosta Jarosz procesował się kiedykolwiek z kucharką. Pan Heyderer twierdzi przeciwnie, że ani Jarosz, ani żona Jarosza, ani syn Jarosza, ani ojciec, ani dziadek, ani babka Jarosza, — jednym słowem nikt z całej rodziny nie procesował się z kucharką.

Dlaczego starosta Jarosz, jakby jakiś udzielny książę, używa do swych prywatnych interesów urzędowych sprostowań, jest niewytłomaczonym. Jeżeli tak dalej pójdzie, to lwowski prokurator gotów wysłać sprostowania, jeżeli dzienniki doniosą, że starosta Jarosz jest brzydkim mężczyzną, albo że ma katar żołądkowy. Panu Jaroszowi się zdaje, że jest własnością urzędową od stóp do głowy, razem ze swą rodziną, kucharkami, inwentarzem domowym i t. d.

Swoją drogą żadna ustawa nie zmusza do umieszczania sprostowań, choćby nawet prokuratora, w sprawach, które go wcale nie obchodzą. Pan Heyderer niech pilnuje swoich własnych spraw, a niech nie miesza się w sprawy Jarosza i jego kucharki.

Pierwsza kobieta lekarzem w szpitalu. W lwowskim szpitalu krajowym urzęduje na oddziale chorób kobiecych, jako bezpłatna praktykantka, p. dr. Moraczewska, siostra p. Okuniewskiego.

Organ policyjny. „Głos Narodu“ ma wielkie zamiłowanie do komisarzy policyjnych. W Krakowie ma pośród nich aż dwóch: Banacha i Swolkiena. Obecnie otrzymujemy z Morawskiej Ostrawy wiadomość, że owym korespondentem „Głosu Narodu“, który napadał na tow. Szkoły ludowej i dom polski w Morawskiej Ostrawie jest nikt inny jak tylko koncepista policyi Ginalski.

Możeby też „Głos Narodu“ przenieść się cały do gmachu dyrekcji policyi w Krakowie. Dotychczasowy redaktor naczelny udowodnił już niezliczone razy, że ma wszelkie kwalifikacje na agenta policyjnego.

Sprawa Aratenówny. Dzienniki wie-deńskie donoszą, że krakowski sąd krajowy nie pozwolił ojcu przeglądać aktów dotyczących się śledztwa w sprawie uprowadzenia jego córki. Zdaniem sądu nie ma ojciec uprowadzonej córki żadnego prawa mieszanja się w tok śledztwa, chociażby nawet sam robił doniesienie.

Teorye prawne hr. Łosia zwyciężają.

Protekcja w sądzie. Nowosądeccy pp. sędziowie wyznaczają prawie wszystkie rozprawy na 9 godzinę, bez względu na to, czy strony są z miasta, czyli też z okolic. Co dziwniejsza, że pp. sędziowie nie trzymają się u nas zasady: „r ó w n a m i a r k a d l a w s z y s t k i c h“, lecz najprzód przeprowadzają rozprawy ze stronami, które mają adwokatów, zaś biedni ludzie, bez adwokatów, czekać muszą o głodzie i chłodzie do późna w południe, albo też do popołudnia.

Ciekawe stosunki panują przy wojsku w Nowym Sączu. Wiele o nich powiedzieć mogą żołnierze z 9 kompanii obrony krajowej, którzy spełniać muszą nawet późnym wieczorem różne „posługi“ panu feldweblowi, budującemu obecnie dom na Kaduku. Z nadchodzącą wiosną rozpoczną się znów różne roboty u pp. oficerów, którzy mają tutaj realności, a przy nich ogrody. Czy w tym celu służą żołnierze przy wojsku, niechaj odpowiedzieć zechce komenda wojskowa?!...

Samobójstwo w wojsku. We Lwowie targnął się na własne życie 22-letni szeregowiec 15 pułku Łazarz Feurstein, były dyetaryusz notaryalny z Tarnopola. Mierzył do siebie w krtań, lecz kula przeszła policzek i wyszła ponad uchem.

Samowola klerykałów. Od roku 1893 wprowadzono niewiedzieć jakim prawem w galicyjskich szkołach ludowych obowiązek uczęszczania dzieci w dniu powszednie przez jesień i wiosnę na nabożeństwa zbiorowe, które, jak wiadomo, wpływają często ujemnie na zdrowie dziatwy, bo przyczyniają się do przeciążenia sił fizycznych i umysłowych młodzieży. Obowiązek ten wszedł w życie od czasu, kiedy dr. Bobrzyński objął ster szkolnictwa ludowego w Galicji i odtąd też datuje się coraz silniejszy ruch klerykałów, którzy robią co chcą w szkołach naszych. Donoszą nam z Nowego Sącza, iż na żądanie księży katechetów nie będzie tam przez maj i czerwiec nauki jednorazowej, bo ją uchwalono (!?) znieść dla nabożeństwa wspólnego. A więc niechaj dziecko praży się w słońcu po dwakroć dziennie, niszczy niepotrzebnie odzież, aby tylko klerykali byli zadowoleni i mogli powiedzieć, że ich są rządy w szkole. Czas najwyższy, aby rodzice w Nowym Sączu zaprotestowali głośno, że nie chcą, aby bez nich radzono o ich dzieciach, oraz aby domagali się u Rady szkolnej krajowej zatrzymania nadal nauki jednorazowej, której dodatnie rezultaty więcej znaczyć powinny, aniżeli pra-

tktyki, dobre dla ludzi dorosłych, ale nie dla małych dzieci.

Wybory do Rady gminnej w Nowym Sączu, które odbyły się miały jeszcze w roku zeszłym, odłożone zostały nie wiadomo na jak długo, bo tak chce pan, któremu się to podoba. Gnuśność obywateli naszych, nieporadność i obojętność dla spraw własnych, jest tutaj tak straszną, że o jakimś podniesieniu się, odrodzeniu mowy nie ma. Skutki tego bezkrólewia odbijają się w pierwszym rzędzie na najbiedniejszych, którzy w dodatku skazani są na rozliczne prześladowania.

Zasłużona chłosta. We Lwowie wychodzi „Teką“, pismo narodowo-demokratyczne, przeznaczone dla młodzieży. Za cel swój uważa „Teką“ „wyplenianie chwastów, jakie stronnictwo socjalistyczne i ich prasa sieje wśród naszego społeczeństwa, a przedewszystkiem wśród młodzieży“.

Na to odpowiada paryski „Głos wolny“, organ demokratów starego autokratu:

„Organ demokratyczny ma zwalczać socjalizm, któremu chyba ostatni osioł albo człowiek nienczeiwy zarzucić może brak demokratyzmu i postępowości. Jakże więc organ, mieniący się demokratycznym może zwalczać socjalizm... Czyż można uważać za pożyteczny organ pismo, które, zamiast wyrabiać w młodzieży niezależność myśli i krytycyzm, staje na partyjnym stanowisku, zwalcza ruch szczerze demokratyczny i postępowy. Czyż kierownicy „Teki“ zastanowili się nad tem, że takie wystąpienie odrazu demaskuje ich w oczach młodzieży, że wreszcie w tej szkodliwej pracy znajdą takich sojuszników, jak „Przyjaciela młodzieży“, redagowanego przez profesorów, urzędników i „Jutrzenkę“ redagowaną przez księży? „

Wiadomo, że „Głos wolny“ nie jest wcale socjalistycznym. Tem cenniejszą jest jego odpowiedź zacietrzewionym młodzikom, którzy przyjęli nazwę narodowych demokratów w tym celu, aby wyręczać klerykałów.

Ku uczczeniu pamięci Tad. Kościuszki odbył nauczyciel Słownik z Morawskiej Ostrawy już cztery z rzędu odczyty o rewolucji w Polsce pod koniec 18 stulecia: w M. Ostrawie, Witkowicach, Ligotce i Przywozie.

Z uniwersytetu. Wiec ogólno-akademicki, celem dostarczenia fundusów potrzebnych na urządzenie obchodu jubileuszu Uniw. Jag., powziął następującą uchwałę: „Uczniowie i uczennice, zwyczajni i nadzwyczajni, tudzież pp. hospitantki i hospitanci wszystkich wydziałów złożą na cele obchodu jubileuszu dobrowolny datek w kwocie minimalnej 2 koron“

„Obowiązek złożenia tego podatku uważa się za obowiązek moralny każdego akademika“.

W myśl tej uchwały skarbnik komitetu jubileuszowego młodzieży przy pomocy wybranych na poszczególnych wydziałach podskarbiach rozpoczął zbierać wśród kolegów składkę na cele czerwcowego obchodu naszej Almae matris. Akcja ta, prowadzona już od miesiąca przeszło, postępuje nader zwolna. Obok słabego po-

czucia łączności ze sprawą jubileuszu u ogółu młodzieży, główną tego przyczyną jest okoliczność, że znaczna ilość kolegów, których konieczność szukania korzystnego zajęcia przez większą część roku po za Krakowem zatrzymuje, nie miała dotąd sposobności zapoznać się z uchwałą wiecu.

Wobec tego niżej podpisane prezydium komitetu wzywa kolegów, którzy z jakiegokolwiek powodu nie uścili dotychczas podatku, a zwłaszcza tych, którzy przebywając stale po za Krakowem nie stykają się osobiście ze zbierającymi składki kolegami, aby nie zaniedbywali dłużej spełnienia tego obowiązku i przesłać zechcieli najmniej kwotę odnośną najpóźniej do dnia 27 kwietnia 1900 na ręce kol. Zygmunta Kransa. (Loretańska 8). Władysław Tarnowski sekretarz. Zygmunt Kraus przewodniczący.

Banknoty koronowe. W ciągu miesiąca mają rozpocząć się druk nowych banknotów koronowych, które puszczone zostaną w obieg prawdopodobnie dopiero we wrześniu. Drukowane będą w pierwszej linii tylko 20 koronówki, gdyż zachodzi obawa, by 10-koronowych banknotów analfabetom nie wydawano za 10 zlr., rząd chce więc, by wprzód przyzwyczajono się do banknotów 20-koronowych.

W sprawie zatrucia kolhicyną siedmiu kobiet na klinice profesora Korczyńskiego, usunął się krakowski wydział lekarski od wydania orzeczenia. Sąg krajowy w Krakowie odniósł się wobec tego do wydziału lekarskiego we Lwowie, z prośbą, o wydanie w tej sprawie orzeczenia.

Sądźmy, że względy koleżeńskie nie powinny grać żadnej roli w sprawie, w której chodzi o śmierć trzech ludzi. Wydział lekarski powinien być również pomocnym w wykryciu zbrodni.

W półpijanym stanie siedł ulicą Zwierzyniecką Jan Godula, mieszkaniec wsi Zwierzyniec i na rogu ulicy Małej upadł na bruk z taką siłą, że rozciął sobie skórę na czole. Pogotowie ratunkowe zoopatrzyło Godulę i odesłało go pod rodzinną strzechę.

Senzacyjny pojedynek. „N. Ref.“ donosi ze Lwowa: Senzację wywołał tutaj pojedynek pomiędzy adwokatem drem Tadeuszem Sołowijem, a właścicielem dóbr ziemskich Potworowskim. Powodem pojedynku była sprzeeczka o hr. Stanisława Badeniego. Pojedynek miał się odbyć już w środę w sali Towarzystwa muzycznego w gmachu Skarbkowskim, ale przeszkodziła policja, która przybyła na miejsce walki. Zapaśnicy umknęli, pozostawiając ostre palasze. Dopiero w czwartek rano przyszedł pojedynek rzeczywiście do skutku. Dr. Sołowij odniósł ciężką ranę.

Nr. 2 i 3 czasopisma „Życie“, które wczoraj wieczorem w jednym zeszycie miały wyjść z pod prasy drukarskiej, zostały skonfiskowane. Konfiskacie, opartej na §. 516 ustawy karnej (szerzenie niemoralności publicznej drukiem), uległ artykuł p. Przybyszewskiego „Dla szczęścia“ i J. Barbey d'Aureville „Szkarałatna zasłona“. P. prokurator nawet w czasopismach czysto literackich dopatruje się przy tym wielkim tygodniu różnych zdrożności i zadaje

wszystkim wydawcom ciężkie (?) utrapienia.

Przegląd społeczny.

Gospodarka cudzym groszem. Z Morawskiej Ostrawy piszą nam: Prowizyjna kasa bracka kolei północnej wykazuje z zamkniętych za rok 1898 rachunków, że gotówka wynosi 2,179.952 36 zhr., a rozchody 88.428 80 zhr. Osobliwe, że przeszło pół miliona utopiono w rencie papierowej, a ponieważ kursa tejsze renty ciągle się obniżają, stracili więc dotąd górniczy 58 063 37 zhr. czyli przeszło 100.000 koron. Tak umieją gazdować panowie groszem robotniczym.

Wiedeń. W niedzielę 1 kwietnia odbyło się tu półroczne walne zgromadzenie „Sily“. Przewodniczący tow. Tera k o w s k i, zagajając zgromadzenie, poświęcił rzuwne wspomnienie zmarłemu tow. T o m a s z e w s k i e m u, które zgromadzeni stojąc wysłuchali. Po odczytaniu przez sekretarza tow. K a n n e r a protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia i przyjęciu tegoż przez zgromadzonych do wiadomości, złożył tow. A d a m G e r e sprawozdanie kasowe za ostatnie półrocze. Pozostałość wynosiła 224 K 78 h, dochody 279 K 16 h, razem 503 K 94 h; rozchód: zapomogi 119 K, inne wydatki 75 K 33 h, razem 194 K 33 h, zostaje zatem saldo na kwiecień 309 K 61 h. Wartość inwentarza z biblioteką 600 koron. Biblioteczne sprawozdanie złożył tow. L a u b. „Sila“ posiada obecnie 234 książek. Następnie sekretarz tow. K a n n e r złożył ogólne sprawozdanie z czynności wydziału, wykazując, iż wydział urządziwszy 25 odczytów, 2 zabawy, 1 przedstawienie amatorskie, oraz doprowadziwszy stowarzyszenie do niebywałego dotąd rozkwitu, spełnił swe obowiązki wobec członków. Na wniosek tow. S ł o w i k a, postawiony w imieniu komisji rewizyjnej, udzielono wydziałowi jednogłośnie wotum zaufania. Przy wyborze uzupełniającym wybrano do wydziału tow. Zaleskiego i Bystrzanowskiego.

Z sali sądowej.

Rozprawa przeciw Salomonowi Rosenfeldowi i Józefowi Gattlabowi z powodu braku pewnych aktów przedstawienia się kilku świadków została odroczone. Natomiast trybunał karny orzekający, przed którym toczyły się te rozprawy, skazał Chaskiela Scheinowitza za oszustwo na 6 tygodni aresztu, a Mieczysława Olszewskiego na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Skazani przyjęli wyrok.

Telegraf i telefon.

Żonobójstwo.

Drohobycz, 13 kwietnia. W Urożu aresztowano bogatego włościanina Iwana Barańskiego, podejrzanego o zabójstwo żony przez otrucie. Wspólnikiem jego ma być żyd Sonntag.

Katastrofa w Klappai.

Praga, 13 kwietnia. W Klappai nie nastąpiło dalsze otwieranie się zie-

mi. 8 do 10 domów jest jeszcze zagrożonych. Od godz. 5 wieczorem nie widać dalszego niebezpieczeństwa. W ludziach ofiar nie było. Szkody dotychczasowe obliczają na 300.000 kor. O odbudowaniu zawalonych domów niema mowy.

Zjazdy cesarskie.

Berlin, 13 kwietnia. Magistrat żąda od Rady miejskiej 50.000 marek kredytu na przyzdobienie ulic miasta, którymi przejeżdżać będzie cesarz Franciszek Józef. Socjalistyczni radcy miejscy głosować będą przeciw.

Berlin, 13 kwietnia. Socjalistyczni i demokratyczni członkowie Rady gminnej nie będą głosowali za uchwaleniem kredytu na przyjęcie cesarza austriackiego, ponieważ uważają przyjazd jego za rzecz niepolityczną. Jeżeliby zaś przyjazd miał charakter polityczny, to tem bardziej nie może gmina zapłacić 50.000 marek.

Berlin, 13 kwietnia. „Lokalanzeiger“ donosi, że z końcem maja lub z początkiem czerwca nastąpi spotkanie cara Mikołaja z Wilhelmem.

Parlament francuski.

Paryż, 13 kwietnia. Izba deputowanych i senat po uchwaleniu budżetu odroczyły się do 22 maja.

Zaborcze dążenia Rosyi.

Yokohama, 13 kwietnia. Rosya zażądała ponownie od Korei Masampo. Urzędników koreańskich w Molpho oddalono z powodu ich zachowania się wobec Rosyi przy dzierżawieniu sąsiedniego kraju.

Wojna.

Londyn, 13 kwietnia. „Times“ donoszą z Laurenc-Marques z dnia 11 b. m.: Kapitan policyi kopalnianej Epler z trudnością tylko zdołał przeszkodzić zamiarowi wysadzenia kopalni w powietrze. Dowiedział się on zawczasu, iż wysłano ludzi, którzy podkopują się pod miny, by wysadzić je w powietrze i aresztował 14 z nich. Inspektor kopalni państwowych zaprotestował przeciwko zarządzeniu Eplera, oświadczając, że ludzie ci działają za jego rozkazem. Na przedstawienie jednak u rządu w Pretoryi cofnięto rozkaz i kopalnie oddano pod straż Eplera.

Londyn, 13 kwietnia. Z Laurenc-Marques donoszą, że główna armia burska w sile 35.000 ludzi z 90 armatami zajęła pasmo wzgórz pomiędzy Kroonstad a Wimbung i oczekuje tam Robertsas.

Londyn, 13 kwietnia. Biuro Reutersa donosi z Aliwalnorth pod datą 11 b. m.: Przybył tu popołudniu lord Kitchener celem wizytacji wojsk i wysłał stąd do garnizonu w Wepener zachęcający manifest.

Londyn, 13 kwietnia. Biuro Reutersa donosi z Durbanu: W Johannesburgu przygotowano miny celem wysadzenia miasta w powietrze w razie ostatecznej klęski Burów.

Londyn, 13 kwietnia. Biuro Reutersa donosi z obozu Burów pod Glencoe pod

datą 11 b. m.: Wczoraj o świcie natarli Burowie na obóz angielski i ostrzeliwali go z armat przez cały dzień, wyrządzając Anglikom ogromne straty, sami zaś stracili tylko 3 muly i 2 konie.

Aliwalnorth, 13 kwietnia. Załoga angielska w Wepener, osaczona przez Burów, trzyma się dobrze. Burowie ustawili trzy nowe działa.

Elandslaagte, 13 kwietnia. Angielskie telegramy zapewniają, że walki pod Elandslaagte nie mają żadnego znaczenia. Zachodzi jednak możliwość, że Burowie zajmą znowu okolicę koło Ladysmith. Możliwym też jest ponowne oblężenie tego miasta. (Elandslaagte leży na południe od Ladysmith).

Elandslaagte, 13 kwietnia. Wczoraj w południe toczyły się znowu walki. Burowie atakują pozycje angielskie i starają się odciąć obóz angielski pod Sundaysriver od Ladysmith. Anglicy odparli dwa ataki.

Londyn, 13 kwietnia. Biuro Reutersa donosi z Aliwalnorth pod datą wczorajszą z obozu Burów, że w nocy z wtorku na środek wykonali Anglicy atak na Wepener i odebrali Burrom 1 armatę, 4 zaś uszkodzili. Wielu Burów zabitych i rannych.

Kapsztad, 13 kwietnia. Deputacyę duchownych, która się udała do gubernatora Milnera, aby mu wyrazić zgodność ze stanowiskiem rządu, przyjął Milner przemową, w której oświadczył, że koniec wojny pokaże, iż Anglia, rozpoczynając wojnę z Burami, nie miała celów zaborczych.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Morawska Ostrawa. »Robotnicze Towarzystwo wyborcze« odbędzie w poniedziałek 16 b. m. o godz. 10 przed południem w Domu robotniczym walne doroczne zebranie z następującym programem: 1. Sprawozdanie funkcyjnarystów; 2. Wybór przewodniczącego; 3. Odczyt; 4. Sprawy towarzyskie.

Zgromadzenie ludowe dla robotników żydowskich, odbędzie się w sobotę 14 kwietnia br. w Przemyślu na sali stow. robotniczych z porządkiem obrad: 1. Polityczne i ekonomiczne położenie proletariatu żydowskiego. 2. Socjalna demokracja a syonizm. 3. Codzienny »Naprzód« wobec interesów robotniczych.

Przemyśl. W niedzielę 15 kwietnia br. Uroczysty wieczór, urządzony w pięcioletnią rocznicę założenia stow. „Brüderlichkeit“.

Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Daszyński.

Wydawca: Jan Englisch.

Właściciel: Dr. Zygmunt Marek.

NADESLANE.

(Za ten dział redakcyja nie odpowiada.)

OŚWIADCZENIE.

Oświadczamy, że z **Leonem Regerem** nie nas nie wiązało i nie wiąże i protestujemy przeciw łączeniu nazwiska naszego, z nazwiskiem tego człowieka, stojącego dziś na usługach policyi.

Witold Reger,

urzędnik pow. kasy chorych w Przemyślu.

Tadeusz Reger,

redaktor „Równości“ w Bielsku.

Za treść ogłoszeń redakcja nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Cukiernia Warszawska

6 6—8

ROMUALDA PIECZARKI

w Krakowie, plac Dominikański Nr. 3

poleca swe znakomite a tanie wyroby cukiernicze.

Ciasta codziennie świeże po 4 ct.

Cukry deserowe 1/2 kl. pudełka 1 zlr.

Czekoladki 1/2 kl. pudełko zlr. 1-20

Karmelki 1/2 kilo w pudełku 40 ct.

Herbatniki 1/2 kilo w pudełku 60 ct.

Na święta wielkanocne przyjmuje wszelkie obstalunki jak **BABY** podolskie od 50 ct. i wyżej, jajeczniki od 25 ct., przekładane, torty, mazurki w kilkunastu gatunkach od 1 zlr. i wyżej. — Poleca również wielki wybór ozdób świątecznych.

Baranki od 5 ct., pisanki, stoliki i t. d.

Na prowincję zamówienia uskutecznią szybko, starannie i punktualnie odwrotną pocztą.

== Na sezon wiosenny i letni! ==

J. PECZENIK

W KRAKOWIE

ulica Grodzka L. 61

poleca

wielki wybór kapeluszy i czapek

po najtańszych cenach.

15 4—3

LEON SCHLEICHKORN, właściciel

PIEKARNI POLSKIEJ

w Krakowie,
ulica Długa 17 51 1—10we Lwowie (Filia),
ul. Torosiewicza 6

Poleca swoją piekarnię urządzoną według wymagań zdrowotnych.

Wypieka kilka razy dziennie: **Chleb czysto żytni, Chleb pszeniczny, Chleb prawdziwy razowy** jakoteż czysto żytni ciemny, zwany „Polski“, na sposób morawski wyrobiony.

Nabywać go można we wszystkich handlach w Krakowie i we Lwowie, gdzie firma moja się znajduje. Zarząd.

ODZNAKI MAJOWE są do nabycia po
cenie 20 halerzy.

Bogato ilustrowane. Cenniki
na żądanie wysyła się darmo.



Znane z dobroci i regularnego chodu
Zegarki prawdziwe genewskie, złote, srebrne i niklowe
dokładnie uregulowane, z rzetelnym 3 letnim poręczeniem,
zegary ściennie, pendułowe i budziki
oraz **wyroby złote i srebrne**

urzędownie stemplowane

jak: łańcuszki, broszki, kółczyki, medaliki, korale itd.

poleca **na najtaniej** i w wielkim wyborze

Emil Goldwasser w Krakowie

•••• ulica Grodzka Nr. 58 ••••

(pierwszy sklep przy ewangelickim kościele). 17 6—10

Na składzie: łyżki, łyżeczki, noże, widelec, lichtarze, cukiernice, tace
i inne wyroby z chińskiego srebra.

Nieprześcignięty Handel łakoci i napojów

Z POKOJAMI DO ŚNIADAŃ

pod firmą:

GUSTAW GOLDSTEIN, Kraków, Zielona 7

poleca swój handel bogato zaopatrzonej w napoje i przekąski najlepszej jakości.

Szczególne zalety:

pedantyczna czystość, znakomita kuchnia, stoły kryte i szybka a rzetelna obsługa.

Gabinety na zebrania, z osobnym wejściem.

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, kreśli się

z szacunkiem i poważaniem

GUSTAW GOLDSTEIN.

41 2—10

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partii socjalno-demokratycznej
wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę
każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 7.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową)
roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej
się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.



Obrączki
ślubne,
pierścionki
każdej wielkości.



Zlecenia z pro-
wincyi
odwrotną pocztą.